Cena numeru 30 groszy.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 15 Warszawa, dn. 28 kwietnia 1929 r. Rok I.

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH

TREŚĆ NUMERU:

NA PORZĄDKU DZIENNYM

Organizacja społeczeństwa

Ogłoszone niedawno w prasie codziennej uchwały Zarządu Głównego P. S. L. „Piast", wzywające społeczeństwo z uwagi na wyjątkowo trudne wewnętrzne i zewnętrzne położenie państwa — do zawieszenia walk partyjnych i skonsolidowania się na gruncie zasadniczych zagadnień polityki narodowej — zasługują na żywszą uwagę niezależnej opinji.

Formułują one główne zadania polityki stronnictw zasadniczo w tym samym kierunku, jaki tu konsekwentnie od pierwszej chwili naszej służby publicystycznej rozwijamy. Wytykają słusznie ujemne strony naszego t. zw. partyjnictwa, którego cechą jest nie samo istnienie stronnictw, ale zbytnie ich rozbicie i rozproszkowanie, stan nieufności i atmosfera nieustannej walki konkurencyjnej o wpływy, uniemożliwiająca współdziałanie tam, gdzie ono jest nakazem konieczności politycznej, zaostrzająca nadmiernie ton i charakter naszych walk partyjnych wówczas, gdy one by się toczyć mogły z mniejszym nakładem energji, a większym pożytkiem dydaktycznym obywateli.

Potrzebną jest pod tym względem gruntowna zmiana obyczajów politycznych w Polsce, koniecznym szybki, poważny i wszechstronny wysiłek w kierunku podniesienia kultury politycznej naszego życia publicznego. Zdajemy sobie sprawę, że wysiłek to nie łatwy i nawet wczas podjęty nie rychło wyda pożądane owoce.

Niezbędnym, podstawowym warunkiem, aby praca w tym kierunku podjęta być mogła i wydała spodziewane wyniki — jest inna, bardziej celowa, powiedzielibyśmy: bardziej „ekonomiczna" — organizacja społeczeństwa. Liczne i stale rozdrabniające się organizacje naszych stronnictw dezorjentują obywateli, wielu odpychają od czynnego udziału w życiu politycznem, przedewszystkiem zaś utrudniają, jeśli wręcz nie uniemożliwiają, należyte funkcjonowanie instytucyj demokratycznych.

Ten stan rzeczy musi być zmieniony, jeżeli państwo po kryzysie „sanacji" ma wejść na twardy i pewny gościniec pokojowego rozwoju, którego rękojmię widzimy tylko w demokratycznym ustroju.

Ustrój demokratyczny jest nie do pomyślenia bez odpowiedniej organizacji społeczeństwa. Nasze stosunki były i są niezdrowe, bo dotychczasową organizacja stronnictw nie odpowiada potrzebom społeczeństwa, nie spełnia zadań, do których z natury rzeczy jest powołana. Miejsce wielu stronnictw o trudno uchwytnych różnicach — zająć musi kilka o jasno i wyraźnie zarysowanych dążeniach politycznych i społecznych.

Im wcześniej istniejące grupki polityczne to zrozumieją, im wcześniej ten proces konsolidacyjny w swem łonie przeprowadzą — tem lepiej zasłużą się sprawie publicznej, tem bardziej okażą się dojrzałe i przygotowane do opanowania ciężkiej i trudnej sytuacji państwowej.

Cezaryzm a parlamentaryzm

3. CEZAR I PRAWO.

Rozważania nad dziejami Rzymu cezarów nie mogą nie nasuwać nam pytania: **dlaczego** samowładcom takim, jak Cezar, August, Trajan, **nie udało się** — mimo niewątpliwych w tym kierunku wysiłków — przeprowadzić zbawiennych reform ustrojowych na stałe? Dlaczego nawet najlepsi, nawet genjalni cezarowie zdołali conajwyżej dać państwu spokój i ład na czas własnego tylko panowania, bez prawnego zabezpieczenia stanu rzeczy na przyszłość?

Odpowiedź jest prosta: nie udało się, bo się udać nie mogło, bo pomiędzy istotą cezaryzmu, jako władzy **nieograniczonej**, a istotą **ograniczającej** z konieczności wszelką władzę, normy prawnej, zachodzi sprzeczność nie do pogodzenia i nie do usunięcia. Aut Caesar, aut lex. Albo cezar, albo prawo. Władca absolutny zawsze przecież może znieść albo zmienić ustawę, wydaną przez siebie przedtem, a tembardziej, wydaną przez swego poprzednika. Jeśli tak uczynić postanowi, niema mocy, któraby zdołała mu w tem przeszkodzić.

A oto przykłady.

Jeden z najroztropniejszych i najumiarkowańszych cezarów, Wespazjan, zaprzysiągł „oktrojowaną" przez siebie — jakbyśmy to dziś powiedzieli — „konstytucję", mocą której przeprowadził podział kompetencyj monarchy i senatu, i jako monarcha, zrzekł się, między innemi, prawa skazywania na śmierć obywateli. Ale już jego syn, Domicjan, wszcząwszy całą masę procesów o obrazę majestatu, wydał szereg wyroków śmierci i odnowił tradycję ciągłego upokarzania i dławienia senatu.

Drugi przykład. Pod koniec I wieku ustanowiono system następstwa tronu w drodze adoptacji, — to znaczy, **cezar w porozumieniu z senatem** za życia adoptował jakiegoś wybitnego obywatela, który po nim tron obejmował. Ten system dał Rzymowi kilku z rzędu bardzo dobrych cezarów. Ale utrzymał się dopóty tylko, dopóki cezarowie ci umierali bezpotomnie. Pierwszy w ich szeregu, który miał syna, Marek Aureli, złamał ten układ i, wbrew woli senatu, pozostawił tron synowi swemu, Kommodusowi. Otóż Marek Aureli był filozofem, stoikiem, człowiekiem czystym, prawym i sprawiedliwym, — ale syn jego był ograniczonym młokosem o skłonnościach błazeńskich i zbrodniczych. Jeżeli więc najmądrzejszy i najszlachetniejszy z Rzymian, za jakiego, nie bez pewnej słuszności, w oczach współczesnych uchodził Marek Aureli, potrafił dla prywaty, dla dogodzenia ojcowskiemu swemu sercu, przejść tak łatwo do porządku nad uprawnieniami senatu i nad interesem publicznym, — to czegóż można się było spodziewać po innych?

Okazuje się, że absolutna władza cezarów kryje w sobie straszliwe pokusy, którym nawet najlepsi i najdzielniejsi oprzeć się nie potrafią, a które słabszych i gorszych popychają do szaleństwa i zbrodni.

Prawo nie może tu być żadnem wędzidłem. Zupełnie też konsekwentnie postąpił Djoklecjan, ogłosiwszy w „oktrojowanej" przez siebie konstytucji, że cezar nie jest związany żadnem prawem (princeps legibus solutus). Niekonsekwencją było tylko samo ogłoszenie konstytucji, bo konstytucja, jako stale wiążące prawa i cezar „nie związany żadnem prawem", to pojęcia sprzeczne. Cezar może tylko wydawać rozporządzenia, wiążące aż do... nowego rozporządzenia. — W rzeczy samej, następca Djoklecjana obalił bez skrupułu wszystko, co mu się w tej „konstytucji" niepodobało. Czyż nie był także „boskim" cezarem?

4. KULT BOSKI CEZARÓW.

Gaston Boissier rozdział książki swojej, poświęcony kultowi cezarów, zaczyna od specjalnego ustępu, skierowanego pod adresem czytelników współczesnych, widocznie w przekonaniu, że współczesne umysły i wierzenia religijne nie posiadają klucza do zrozumienia tego rodzaju bałwochwalstwa.

„Apoteoza panujących — trzeba pamiętać, że Boissier pisał te słowa jeszcze w w. XIX, — jest tym z pośród kultów antycznych, który najbardziej nas może zadziwia i — mierzi. Przyczynę zrozumieć łatwo: wszystkie dzisiejsze religje świata głoszą istnienie jednego Boga. Gdy się uznaje jednego Boga, to staje się On tak wielki przez samą swoją samotność, i wielkość Jego tak Go od nas oddala, że wyniesienie człowieka aż na tę wysokość przestaje być możliwe. Ale starożytni byli politeistami, nie mogli więc mieć tych skrupułów. Co to znaczyło, jeden bóg więcej, gdy było ich już parę tysięcy?" *)

Autor francuski pośpieszył się jednak zbytnio z twierdzeniem, że, wobec panującego dziś monoteizmu, ubóstwienie człowieka jest już niemożliwe. Psychika ludzka — jak psychika niektórych państw i narodów — jest krainą nieprawdopodobieństw. I wiele rzeczy, które wydawały się niemożliwe już w w. XIX, stały się faktami dokonanemi **jeszcze** w w. XX. W oczach naszych wszakże ustanowiono np. kult Lenina w Rosji, i po jego śmierci wzniesiono mauzoleum — kaplicę na jego cześć, jako jedynego dziś wszechmocnego i nieomylnego bóstwa w państwie Sowietów. W formie mniej jaskrawej, więcej zachodniej, takich faktów jest dziś więcej.

Cofnąwszy się w ten sposób w doświadczeniach naszych i przeżyciach o tysiące lat wstecz, jesteśmy dziś daleko lepiej, niż przed wojną, przygotowani psychicznie do zrozumienia tego zjawiska, jakim był kult cezarów w Rzymie.

Jesteśmy do tego lepiej przygotowani także politycznie, wobec charakterystycznego dla stosunków powojennych upadku autorytetów, a w szczególności autorytetu prawa. Widzimy wszakże, jak właśnie na gruzach wszystkich dawnych autorytetów, a zwłaszcza na gruzach zniszczonej po złamaniu senatu zasady prawnej, wyrosł autorytet Cezara, jako jedyny już odtąd węzeł, jednoczący różne rasy, kultury, ludy, wchodzące w skład olbrzymiego Imperjum. Ponieważ zaś był to węzeł słaby i rwący się, jak życie człowieka, — przeto trzeba go było sztucznie wzmocnić i ustalić przez nadanie mu charakteru religijnego kultu. Politykę tę zainicjował, (oparłszy się na wzorach teokracyj wschodnich), Aleksander Wielki, potem od jego następców na hellenistycznym wschodzie wraz z innemi wpływami wschodniemi przejęli ją cezarowie Rzymu *).

---

*)Boisier: „La Religion Romaine", T. 1. 109—110.

*) Ernest Barker: „The national Charakter and the fac-

Cezaryzm a parlamentaryzm (c. d.)

I posągi cezarów stanęły na miejscu dawnych posągów bogini Romy, bóstwa opiekuńczego Rzymu. Czyli dla Rzymian, kult c z ł o w i e k a zastąpił nietylko zasadę prawną państwowego ustroju rzymskiego, ale i historyczną ideę o j c z y z n y, uosobioną w kulcie Romy. Jeszcze August był tak pościągliwy, że nie chciał być wielbiony inaczej, jak wraz z boginią Romą, i to tylko po prowincjach, w Rzymie nie — ale jego następcy zaniechali zastrzeżeń tak subtelnych*).

Pozostaje do rozważenia strona psychologiczno-religijna tego kultu. „Czy mamy wierzyć. — zapytuje znowu, jako ten Tomasz niewierny, Gaston Boissier, — że kult taki praktykowano kiedykolwiek zupełnie szczerze, czy też tylko hypokryzja i fałsz tak się rozszerzyły wtedy po świecie i trwały przez trzy wieki? Zrazu to ostatnie mniemanie wydaje się najprawdopodobniejsze. — trudno uwierzyć w szczerość modłów do boga Klaudjusza i do bogini Faustyny; zdaje się, że tylko serwilizm powszechny może wytłumaczyć te hołdy**).

Uwzględniając więc wielką rolę, jaką fałsz i pochlebstwo odegrały w tym kulcie, autor stwierdza jednak, że nie brak było także szczerych wielbicieli cezarów. Dostarczały ich głównie prowincje, czyli kresy Imperjum, oraz wojsko.

Trzeba pamiętać, że cezarowie politycznie opierali się na prowincjach przeciw stolicy, którą podbili i upokorzyli, ale której nigdy nie przestali się obawiać. Kult cezara, jako jedyny, a w każdym razie konieczny i wystarczający warunek prawomyślności i pełnoprawności politycznej, niwelował rozmaite inne różnice między obywatelami i... narodami Imperjum, nadając mu rys nieco kosmopolityczny. To też t. zw., mówiąc po dzisiejszemu, mniejszości narodowe dość wiernie zwykle „stały i stać chciały" przy cezarach. Miało to swoje dobre strony, ale rola narodu rzymskiego, jako gospodarza państwa, zmniejszyła się, i słabła jego odporność moralna. To się miało zemścić w przyszłości, w godzinie niebezpieczeństwa.

---

*) Boissier, j. w., str. 131.

**) J. w., str. 169.

Co się tyczy wojska, to naiwny politeizm żołnierzy, w połączeniu z surową dyscypliną, ułatwia przyjęcie szeregowego systematycznie kultu jedynego wodza i władcy — tembardziej, że, pamiętać trzeba, formalna apoteoza cezara następowała dopiero po jego śmierci.

Gorzej było z klasą wykształconą, która z dużą kulturą umysłową łączyła chłodny sceptycyzm, cynizm nawet, i dawno przestała wierzyć w istnienie bogów wogóle. To też, jako motywy, ożywiające jej wiarę w „boskość" cezarów, działały z pewnością karjerowiczostwo, serwilizm, tchórzostwo. Sienkiewicz po mistrzowsku odmalował w Quo Vadis" psychikę tej sfery w stosunku do „boskiego" Nerona. „Literatura" kadziła najmocniej.

„Poeci zwłaszcza — pisze Boissier — nie mogli się doczekać smierci cesarza, żeby go ulokować w niebie. Wirgiljusz, największy z nich, pierwszy też począł opiewać zawczasu tę apoteozę. „On będzie zawsze dla mnie bogiem, — mówił w dwa lata zaledwie po proskrypcjach, — i krew jagnięcia z mojej owczarni czerwienić będzie często jego ołtarze". To się nazywa prędk jechać! — (zauważa tu Boissier z właściwą sobie subtelnie pobłażliwą ironją) — albo oto właśnie zwrócono mu jego małą posiadłość, do której bardzo był przywiązany, i wdzięczność jego musiała być równie żywa, jak głęboka była uprzednio przykrość*)

Co trzeźwiejsi cezarowie sami zresztą podkpiwali ze swej boskości: tak Wezpazjan, umierając miał powiedzieć: „Biada mi, czuję, że już staję się bogiem!" (Vae, puto, deus fio).

Ale natury mniej zrównoważone, umysły mniej trzeźwe i mniej odporne na duszącą atmosferę tak zawrotnych hołdów i kadzideł, reagowały na pokusy nieograniczonego samowładztwa w sposób tragiczny dla nich samych i dla miljonów ich poddanych: zwyrodnieniem psychicznem, które nosi ustalone w nauce miano — „szału cezarów"*).

---

*) Boissier, j. w., 134.

*) Por. Quidde: „Kaligula. Eine Studie über römischen Caesarenwahnsinn", str. 7 i nast. Także np. pół-popularne „Dzieje powszechne ilustrowane" opracowane po polsku według Spamera, t. IV. str. 199 i nast. 6

Zwyrodnienie konserwatyzmu polskiego

I.

w nich odegrał konserwatyzm dojść musimy z konieczności do wniosków bardzo dla niego niepochlebnych.

Konserwatyzm, jako kierunek myśli politycznej, istnieje i istnieć musi w każdem państwie i w każdym narodzie; jednakże rola jego bywa w związkach tych różna. Tak naprz. w dawnej Rzeczypospolitej obóz konserwatywny odznaczał się szczególnie zdumiewającą **krótkowzrocznością w zakresie zagadnień polityki zagranicznej i wewnętrznej.** Nawet po ciężkich doświadczeniach nasi staropolscy konserwatyści idealizowali kardynalne **wady** naszego ustroju państwowego i sprzeciwiali się weszelkiego rodzaju **reformom.** Dopiero po katastrofie pierwszego rozbioru zaczęto rozumieć u nas potrzebę reform, ale, mimo to, konserwatyzm nasz zdobył się na ostatni wysiłek w Polsce niepodległej, dążący do utrzymania starego ustroju — i **stworzył Targowicę.**

W epoce porozbiorowej ten ślepy konserwatyzm naogół został potępiony przez światłą opinję, **bez różnicy kierunków.** Tylko nieliczne wyjątki trzymały go się jeszcze, przeważnie, nie mając jednak odwagi występowania publicznie. Trafiały się jednak wyjątki, że tu tylko wspomnę o wielkim pisarzu — Henryku hr. Rzewuskim, o którym Mikołaj I powiedział szwagrowi swemu Fryderykowi Wilhelmowi IV, że jest większym katolikiem od papieża, a monarchistą — od niego.

Przedstawicielem **rozumnego konserwatyzmu,** twórczego i pełnego poświęcenia, był szlachetny ks. Adam Czartoryski.

Zwyrodnienie konserwatyzmu c. d.

Na terenie pracy publicznej, czy to w zakresie politycznym, czy gospodarczym, czy wreszcie społeczno-kulturalnym, epoka porozbiorowa poszczycić się może wielu nazwiskami konserwatystów, które się narodowi zasłużyły. Dotyczy to wszystkich części Polski. Niepodobna tu, w zwięzłym artykule, wymieniać te nazwiska.

Utarło się w naszej prasie radykalnej stawiać na jednym poziomie oceny moralno-politycznej ludzi, którzy w różnych zaborach prowadzili tak zwaną „politykę realną", t. j. ugodową z rządami, celem zdobycia ustępstw politycznych i kulturalnych dla kraju. Ocena taka jest zupełnie **błędna.**

„Ugodowcy" co zdobyli autonomję Galicji w rodzaju **Agenora hr. Gołuchowskiego**, oraz **Stańczyków** inny mieli charakter od **ugodowców w zaborze rosyjskim** po 1863 roku, albo **pruskim**, którzy żadnych politycznych żądań nie stawiali, a doradzali tylko **lojalność wobec obcego państwa i rządu.**

Inaczej także należy oceniać naprz. **Aleksandra margrabiego Wielopolskiego**, który dążył do ugody **na podstawie stosunku Polski do Rosji, jaki istniał między 1815 a 1830 r.**, a zaprowadzone przez siebie reformy uważał tylko za pierwszy krok w tym kierunku; a inaczej jego rodzonego syna Zygmunta, który nie miał żadnego programu politycznego i reprezentował tylko **lojalizm wobec Rosji.**

W czasach pomiędzy 1807 a 1863 rokiem konserwatyzm polski wydawał jeszcze ludzi zasłużonych i dzielnych. Po tym okresie są tylko wyjątki. Ostatnim konserwatystą polskim w wielkim stylu europejskim jest niewątpliwie żyjący jeszcze **Michał Bobrzyński.**

II.

Obóz konserwatywny opierał się u nas na arystokracji i szlachcie, a właściwie na ziemiaństwie, bez względu na jego pochodzenie; po roku 1863 także w znacznym stopniu na sferach wielkiego przemysłu, handlu i bankowości.

Po ostatniem naszem powstaniu konserwatyści przestali zajmować się czynnie polityką w zaborze rosyjskim; występy zaś ich w razach wyjątkowych miały zazwyczaj charakter bardzo **niefortunny.**

W Galicji konserwatyści zajmowali się polityką nadal, ale aż do lat poprzedzających wielką wojnę światową polityka ich **dotyczyła ograniczonego tylko terenu.**

Młodsze pokolenie stańczyków nie wydało żadnego wybitnego polityka.

Panowie: Jaworski, Estreicher, Hupka są tylko karykaturą Szujskich i Bobrzyńskich. Są to ludzie bez politycznego charakteru.

W Poznańskiem i całym zaborze pruskim, na terenie politycznym nastąpiło wyjałowienie, natomiast przygotowywały się tam ważne przekształcenia społeczne.

Sfery ziemiańskie, wielko-przemysłowo-handlowe, na których opierał się i opiera nasz konserwatyzm, od lat 50 zajęły się wyłącznie tylko utrzymaniem swego **dorobku materjalnego** i jego pomnożeniem. Istniejący przed wielką wojną układ polityczny w Europie uważały one za **niezmienny**. W zakresie stosunków wewnętrznych, w największym z zaborów w rosyjskim — uważały one **absolutyzm carski za bezwzględnie trwałą formę rządów,** do której należy się **przystosować.** Magnaci i ziemianie Litwy i Rusi, olbrzymie swe kapitały umieszczali w bankach rosyjskich, kupowali domy i nieruchomości w Moskwie, Petersburgu, Odesie — zamiast zasilać banki i przedsiębiorstwa w Królestwie, Galicji i Poznańskiem. **Absolutyzm runął, wielkie fortuny zniknęły z powierzchni.**

W Anglji konserwatyzm od siódmego dziesięciolecia ubiegłego wieku stał się kierunkiem bardzo żywotnym. Nie przeciwstawiając się nowym reformom bezwzględnie, dążył on do tego, aby tak je przeprowadzić, aby nie naruszały one ciągłości rozwoju społeczno-politycznego. Reforma wyborcza z 1867 r. i samorządowa z 1888 r. przeprowadzone w duchu demokratycznym — były dziełem gabinetów konserwatywnych.

Ale nietylko w Anglji, lecz i na Węgrzech konserwatyści ukazali i okazują wiele żywotności. Tacy ludzie jak hr. Andrassy, ojciec i syn, Apponyi, Bethlen — są to ludzie pierwszorzędni. Kogo możemy przeciwstawić im u nas?

Nawet na polu czysto kulturalnem konserwatyści nasi świecili po 1863 roku nieobecnością.

III.

Czem są konserwatyści w Polsce niepodległej? **Stronnictwem bez określonych zasad politycznych, zdanem na łaskę i niełaskę rządu, działającem według rozkazów dawanych mu zgóry: stronnictwem bez podstaw w społeczeństwie, posiadającem posłów z łaski administracji państwowej, podpisującej akty pierwszorzędnej wagi (nprz. projekt konstytucji B. B.) bez znajomości ich treści, aprobującem wszystko, co rząd robi; stronnictwem bez jutra.**

Stronnictwa konserwatywne na Zachodzie stoją na gruncie zasad praworządności; nasi obecni konserwatyści uważają praworządność **za przesąd,** dla nich istnieją tylko konieczności państwowe, **wskazane przez rząd.** Sejm powinien tylko słuchać rządu, ten jednak nie ma obowiązku liczenia się z konstytucją.

Konserwatyści nasi są katolikami wierzącymi i praktykującymi, co nie przeszkadza im nawoływać rządu do **łamania prawa, zamachu stanu i krzywoprzysięstwa,** które prawdopodobnie uważają także za konieczność państwową. A przecież łamanie ustaw obrócić się musi przeciwko nim samym.

Pan Leopold Jaworski marzy o „światopoglądzie bezwzględnym", co nie przeszkadza mu na uprawianie różnych łamańców logiczno-prawnych w dziedzinie zagadnień państwowych (interpretacja dekretu prasowego).

Najdalej idzie p. Targowski, który w swoich artykułach i przedmowach do prac innych **zaleca cywilizację chińską** i usiłuje wykazać **wyższość Wschodu nad Zachodem.**

Michał Bobrzyński oceniający bardzo krytycznie dawny ustrój Rzeczypospolitej i nasze stare wady, wskazywał zwłaszcza na zasługi Polski w rozszerzaniu **cywilizacji Zachodniej,** w zaprowadzaniu naprz. w miastach na Litwie i Rusi prawa magdeburskiego; Pan Targowski wskazuje nam na **Chiny i Wschód, jako na wzór.**

Oto jeden z przejawów ewolucji **myśli konserwatywnej** w Polsce niepodległej.

Konserwatyści nasi posiadają duże środki materjalne, stosunki, warsztaty pracy. Zdawałoby się

Zwyrodnienie konserwatyzmu c. d.

więc, że wobec tego mogą prowadzić samodzielną politykę, organizować się i idąc choćby z rządem stawiać mu pewne warunki.

Niemieccy konserwatyści, a ściślej mówiąc, pruscy, po wojnie i rewolucji, po zaprowadzeniu republiki, mimo wszystko, stanowią siłę: posiadając liczną, dobrze prowadzoną i **niezależną** prasę, tworzą rozmaite organizacje gospodarcze, społeczne, kulturalne i polityczne.

Nasi konserwatyści **nie mają nic z tego.** Nawet na prasę porządną żałują pieniędzy. Wolą zdać się **na łaskę** i niełaskę rządu, która z natury rzeczy jest bardzo niepewna.

„Robotnik" niedawno słuszną zrobił uwagę, że ktoś musi zapłacić u nas rachunek za wybryki sanacji i **że tym kimś będą konserwatyści.**

Konserwatyści, bez oparcia w społeczeństwie, **nie przedstawiają wartości** dużej i dla rządu, któremu chodziło tylko o osłabienie związku ludowo narodowego, co udało się jedynie częściowo.

Sferom, posiadającym władzę, chodzi o utrzymanie jej w swych rękach.

Dopóki jest Sejm, mający prawa polityczne, rząd musi się, mimo wszystko, **liczyć ze społeczeństwem;** jeżeli nastąpiłoby oktrojowanie konstytucji, zaprowadzającej absolutyzm faktyczny, wówczas rząd konserwatystów **nie będzie potrzebował wcale** i liczyć się będzie z nimi mniej jeszcze, niż obecnie.

Tego jednak konserwatyści nasi zrozumieć **nie mogą, czy niechcą.**

Nasz zwyrodniały konserwatyzm z zawrotną szybkością dobrowolnie leci w przepaść, która go pochłonie. Nie pozostawi on po sobie żalu w narodzie.

Los, jaki go spotka, będzie losem zasłużonym.

Ludwik Kulczycki.

Ze świata urzędniczego

„DUBLOWANIE" URZĘDÓW

Przed wojną niewielkie wówczas **królestwo serbskie** hołdowało pod wieloma względami ciekawym a wyłącznym zwyczajom. Do zwyczajów takich należała, naprzykład, **podwójna obsada stanowisk urzędowych,** zwłaszcza gdy chodziło o stanowiska wyższe. Poprostu każde stanowisko obsadzane było przez dwóch ludzi, **dublujących** naprzemian rolę.

Zmagały się bowiem w kraju kierunki polityczne: dochodząc do władzy, każdy z tych stronnictw wysadzało z siodła faworytów strony przeciwnej i obsadzało urzędy **ludzmi swoimi,** by upewnić sobie dostęp do wpływów, no i dochodów.

Ułatwiało sytuację i to, że urzędnicy serbscy przed wojną nie posiadali **praw emerytalnych** i że do usunięcie ich nie trzeba było nawet formalnego powoływania się na jakiekolwiek artykuły i ustawy.

W rezultacie stolica Serbji posiadała całe dzielnice zabudowane małemi domkami w ogródkach, zamieszkanemi przez urzędników. Połowa tych urzędników **pełniła swe funkcję,** połowa zaś **oczekiwała** na swoją kolejkę.

Urzędujący osobnik musiał się liczyć z tem, że podczas parcletniego swego funkcjonowania musi uzbierać nietylko na domek z ogródkiem, ale również na przetrwanie okresu przymusowego bezrobocia. Skutki tego są łacno zrozumiałe.

Do wojska jednak Serbja nie wprowadzała polityki; rezultat był ten, że państwo to rozpoczęło wojnę europejską z lichą administracją, ale zato **z dzielną, wielokroć podziwianą armją.**

Po wojnie w rozszerzonych granicach wszyscy urzędnicy znaleźli zajęcie i dublowanie ról się skończyło.

— —

Czy jednak obecne **stosunki polskie** nie poczynają nieco przypominać stosunków serbskich, co do tego wolę ostateczną decyzję pozostawić pp. **cenzorom,** którzy — jako urzędnicy państwowi lepiej się w tych stosunkach orjentują....

W KRAJU „LEGJONARZY"

Skoro sięgamy już po przykłady do państw pobratymczych, dobrze byłoby sobie przypomnąć także pewne momenty z dziejów powojennej **Czechosłowacji.**

Był czas, gdy kraj ten zwano **„państwem legjonarzy";** „legjonarze" bowiem, czyli uczestnicy czeskich legjonów, tworzonych podczas wojny w Rosji, Włoszech i Francji, stanowiąc jedyną wówczas siłę zbrojną państwa, **uchwycili** w swe ręce **władzę polityczną.**

—

Wobec walk narodowościowych, zaognionego stosunku do wszystkich niemal sąsiadów, Czechosłowacja, jak się zdawało, nie wytrzyma **wybryków,** jakich się dopuszczali „legjonarze".

Ale zmysł państwowy czeski znalazł wyjście z trudnej sytuacji: oto „legjonarzom" za ich zasługi **zapłacono gotówką,** wysuwając im jednocześnie z palców władzę polityczną. Dużym nakładem powołano do życia „Bank legjonarski", który swe filje i urzędy rozrzucił po całem państwie, nawet po wsiach i osadach. Członkowie związków „legjonarskich" otrzymali **korzystne zajęcie,** a przywódcy ich kierują polityką walutową, wyzbywszy się wzamian aspiracyj administracyjnych.

A że zrobiono to dość wcześnie, starczyło więc **posad i stanowisk** bankowych dla wszystkich bezrobotnych „legjonarzy", niewzmocnionych jeszcze **dopływem brygad** o wyższych numerach porządkowych.

BIEDNY POLSKI „SPEC"

W **Polsce** natomiast, w pewnych zwłaszcza urzędach, wpływy wpadły w ręce zakonspirowanych „jaczejek", które niekiedy nawet walczą zajadle **między sobą.** Ofiarą pada zazwyczaj biedny „spec" (analogja do jeszcze jednego państwa pobratymczego), który albo przy pierwszej sposobności **wylatuje z posady,** alo też pędzi żywot marny w oczekiwaniu kiedy jego stanowisko stanie się wreszcie potrzebnem dla kogoś z **„wtajemniczonych".**

Bo tajemniczość i **konspiracja** w stosunku do „speców" stała się w wielu urzędach główną **podstawą** rządzenia.

——

Administratorzy państwa wciąż narzekają, że dawne przedmajowe rządy tak zepsuły administrację państwową, iż nawet trzy lata ostatnie naprawić jej

Ze świata urzędniczego (dalszy ciąg).

nie mogły (obecnie, po przemowie marszałka Piłsudskiego do profesora Bartla powinniby zmienić zdanie).

—

W KŁĘBOWISKU KONSPIRACJI

Najwięcej narzekań budzi fakt, że jakoby żadne z poczynań rządu nie **może być utrzymane w tajemnicy**, że opozycja jest informowana o zamierzeniach rządowych, a nawet o **przeznaczeniu różnych kwot** z funduszów dyspozycyjnych.

Czy jednak istotnie przypisać to należy, niby w Sowdepji, „sabotażowi" ze strony tych urzędników którzy o **tajemnicach** właściwie nie powinniby wiedzieć? Czy nie jest to raczej skutkiem **walk wzajemnych** różnych konspiracji, a może skutkiem zbyt pochopnego wcielenia do pierwszej brygady różnych ciurów z **brygady czwartej**, znałogowanych do siadania na paru stołkach......

W każdym razie w wielu urzędach **atmosfera jest duszna.**

A jeżeli dodać do tego przysłoroczne już warunki **materjalne** polskiego urzędnika, to nawet Redakcja „Placówki" niezbyt mocno, jak sądzę, w sprawie urzędniczej obstawać będzie przy swem zwykłem żądaniu, — by artykuł każdy był przepełniony zdrowym optymizmem i tryskał nadzieją na przyszłość.

J. Lipowiecki.

NA FRONCIE ŻYCIA

Na froncie zewnętrznym

PIERWSZE OSTRZEŻENIE

Od trzech prawie miesięcy obraduje w Paryżu międzynarodowa komisja ekspertów finansowych z ramienia państw sojuszniczych w czasie wojny (a więc i Stanów Zjednoczonych), oraz Niemców. Prace tej komisji mają na celu ostateczne ustalenie wysokości odszkodowań wojennych, i sposobu ich płatności dawnym aljantom ze strony Niemiec. Stoją one w ścisłym związku z zamierzoną rewizją planu Dawesa, według którego odbywa się dotychczasowa spłata odszkodowań.

Konferencja ekspertów była pomyślana jako przedsięwzięcie natury czysto rzeczowej z bezwzględnem wykluczeniem wszelkich momentów politycznych. Kładły na to nacisk zwłaszcza Stany Zjednoczone, poparły gorąco to ich życzenie Niemcy, uznały jego racjonalność pozostali partnerzy: Francja, Anglja, Belgja, Włochy. Chodziło o bezstronne przestudjowanie dotychczasowych wyników spłat opartych o plan Dawesa oraz zdolności płatniczej Niemiec. Do tego ściśle „fachowego" celu dostosowany miał być ściśle apolityczny i fachowy skład komisji.

Pod koniec ubiegłego tygodnia (17 kwietnia) nastąpił w łonie komisji fakt, którego doniosłość przekroczyła znacznie rozmiary debat ekspertów finansowych czyniąc zeń pierwszorzędnej wagi wydarzenie polityczne. Oto w odpowiedzi na ustalone przez dawne państwa sojusznicze żądania — delegacja niemiecka zaproponowała spłatą w ciągu 37 lat kwoty 26 i pół miljardów marek, to znaczy sumy równającej się ściśle pretensjom samych Stanów Zjednoczonych.

Pozostali wierzyciele, których pretensje do ostatnich granic ustępliwości zredukowane, zamykały się w sumie 16 miljardów marek mieli.... odejść z kwitkiem.

NIEMIECKA WĘDKA

Ale natem nie wyczerpała się „zręczność" taktyki delegacji niemieckiej. W przedstawionem przez głównego delegata Niemiec dr. Schachta memorandum — mieści się rozwinięcie argumentacji, że dalsze podwyższenie rocznych spłat Niemiec mogłoby nastąpić tylko w wypadkach uzyskania przez nie kompensat politycznych tego rodzaju jak zniesienie „korytarza" gdańskiego i zwrot niektórych przynajmniej kolonji.

Zdaniem eksperta niemieckiego utrata wschodnich prowincyj pozbawiła Niemcy najważniejszych terenów ich produkcji rolnej i spowodowała import środków żywnościowych dotkliwie obciążających ich bilans handlowy. Ponadto „korytarz" odcina państwo niemieckie w obecnych jego granicach od Prus Wschodnich, będących dzisiaj głównym (!) żródłem wyżywienia reszty kraju.

KATZENJAMMER W BERLINIE.

Memorandum dr. Schachta wywołało w opinji zachodniej bardzo sprzeczne wrażenie: zakłopotanie jednych, przerażenie drugich.

Wprawiło ono również w niemały kłopot demokratyczną prasę niemiecką od socjalistycznego „Vorwärts'u" do republikańskiego „Vossische Zeitung". Pisma te podkreśliły „niezręczność" fachowego eksperta. Urzędowe biuro Wolffa wręcz nawet ogłosiło komunikat zaprzeczający jakoby eksperci niemieccy wyszli poza granice dyskusji gospodarczej i dotykali jakichkolwiek tematów politycznych. Półurzędówka niemieckiego ministra spraw zagranicznych („Deutsche Allgemeine Ztg.") próbowała również bronić p. Schachta twierdzeniem, że komentarze prasy francuskiej omawiające jego „sugestje" nie są ścisłe, a zresztą p. Schacht powiedział tylko to, co każdy rozsądny człowiek na świecie myśli...

Sądząc z tego dość na pozór niesharmonizowanego zespołu głosów — możnaby wnosić, że ma się do czynienia istotnie z pewnem potknięciem przedstawiciela Niemiec, uczynionem z przysłowiową niezręcznością, właściwą jego rasie.

Nowy stąd powód do ogłoszenia w pewnym odłamie naszej prasy klęski Niemiec przy równoczesnem wyolbrzymianiu wagi „oburzenia" z jakiem wystąpienie niemieckie przyjęto nietylko we Francji, Belgji i Anglji, ale nawet w Ameryce i we Włoszech.

O CO NIEMCOM CHODZIŁO?

Tymczasem sprawę całą z naszego polskiego punktu widzenia — oceniać należy zupełnie w innej płaszczyźnie.

A więc nie wolno przedewszystkiem zapominać, że główny delegat Niemiec p. Schacht, nie jest pierwszym lepszym ekspertem, ale, że jest to prezydent „Reichsbanku", a podobno również i w przyszłości kandydat pewnych wpływowych kół na najwyższą godność państwową w Rzeszy. Trud

Pierwsze ostrzeżenie c. d.

no przypuścić, aby wysuwał on pewne kwestje bez określonego celu, wiedząc z góry, że w obecnym układzie stosunków nie mają one żadnych szans urzeczywistnienia. Dr. Schacht formułując postulaty niemieckie w swem „memorandum" niewątpliwie nie łudził się ani na chwilę, że obecnie nikt nad nimi nawet dyskusji nie podejmie. Nie zmierzał również napewno i do zerwania konferencji ekspertów, gdyż ten „efekt" równałby się istotnej klęsce Niemiec, pociągając w następstwie dalsze trwanie planu Davesa.

W całej tej okazji chodziło tedy nie o bezpośrednie konkretne korzyści, ale o postawienie w sposób otwarty zagadnienia rewizji wschodnich granic Niemiec przez powiązanie jej z tak ważną i drażliwą zarówno dla zachodniego, jak i amerykańskiego, obywatela — sprawą odszkodowań wojennych. I ten też cel zdołał w całej rozciągłości osiągnięty. Pierwsza dawka trucizny zręcznie została w umysły wpuszczona: chcecie by Niemcy więcej płaciły umożliwcie im to przez naprawienie „krzywd", jakie im Traktat Wersalski wyrządził...

NASZA POMYŁKA

Pod tym względem ten odłam opinji w Polsce, który od dawna czujnie przewidywał że Niemcy zmierzają konsekwentnie do postawienia na porządku dziennym sprawy rewizji naszej granicy zachodniej z chwilą uzyskania swobody ruchów po ewakuacji Nadrenji — popełnił mimowolną pomyłkę. Niemcy już, nie czekając rozwiązania tej kwestji — weszły na drogę akcji rewizyjnej. Nie ma więc żadnego znaczenia dla samej sprawy, że dziś wczorajsze „posunięcie" dr. Schachta wygląda jako rzekoma przegrana. Już nawet za kilka tygodni sytuacja może ulec dużej zmianie, jeżeli np. w Anglji po wyborach zamiast Chamberlain'a stanie u steru polityki zagranicznej Mac Donald, głośny z słynnego potknięcia się górnośląskiego w Genewie we wrześniu 1924 r., lub jego towarzysz partyjny Snowden, który się wsławił ostatnio w angielskiej Izbie Gmin zapowiedzią, że przyszły rząd Labour Party nie będzie się w swej polityce krępował zobowiązaniami zaciągniętemmi wobec Francji...

W tych warunkach wystąpienie dr. Schachta stanowi pierwsze lecz groźne zarazem ostrzeżenie pod adresem polityki polskiej. Ostrzeżenie, na które nie wolno reagować tylko oburzeniem politycznych wieców, lub choćby tak ze wszech miar słusznem oświadczeniem p. ministra spraw zagranicznych, który bardzo stanowczo potępił tę metodę działania w stosunkach międzynarodowych, którą cechuje tendencja „przetargu najistotniejszych praw narodów za cenę finansowych korzyści". Te „przedwojenne formy myślenia" współczesnych Niemców jak je trafnie nazwał p. Zaleski nie powinny być dl anas niespodzianką.

CAEVANT CONSULES...

Idzie czas, że czczą i bezpłodną okazać się może metoda papierowych czy ustnych protestów. Przed polityką polską stoi kategoryczny obowiązek działania. Aby działać trzeba mieć plan, w polityce zagranicznej, trzeba mieć własny system tej polityki. Nasza polityka zagraniczna utknęła niejako na martwym punkcie. Jej etapy w ostatnim czteroleciu są: Locarno i pakt Kelloga — ale one to właśnie nie przeszkadzają Niemcom w stawianiu żądania „pokojowej" rewizji naszych granic, co w naszym języku oznacza rozbiór Polski.

Ponad wszystko zaś pozostaje prawda nie do odparcia: nie ma, nie może być dobrej, celowej i skutecznej polityki zewnętrznej przy stanie niepokoju, niepewności i zaostrzenia stosunków wewnętrznych. A te obserwując odnosi się w Polsce niezmienne wrażenie, że nasi konsulowie dziwnie pojmują troskę oto, aby Rzeczpospolita na żadnym odcinku najmniejszego nie poniosła uszczerbku.

Może ostrzeżenie dr. Schachta sprowadzi w tej dziedzinie pożądaną zmianę. Gdyby tak było zysk z niego byłby niemały...

Na froncie wewnętrznym

KU ROZGRYWCE.. WYBORCZEJ

Gabinet p. Świtalskiego rozpoczął urzędowanie zaniechawszy nawet tego zwyczaju, jaki po zarzuceniu przedstawienia programu rządowego z trybuny parlamentarnej pozostał — mianowicie poinformowania społeczeństwa o swych zamierzeniach za pośrednictwem expose wygłoszonego do przedstawicieli prasy, oczywiście pro - rządowej.

Zdawałoby się, że w jeśli jakim momencie sytuacji pomajowego regime'u, to właśnie w chwili obecnej, po 38-dniowem przesileniu rządowem, po usunięciu się z czynnej areny politycznej formalnego reprezentanta tego systemu, kiedy dojście do władzy nowego gabinetu potraktowane zostało przez niektóre organa prasy sanacyjnej, a w ślad za niemi i przez prasę zagraniczną jako wydarzenie zwiastujące zasadniczą zmianę kursu polityki rządowej — potrzeba wyjaśnienia opinji publicznego zamiarów Rządu, jest aż nadto wskazaną.

Nowy premjer innego wszakże jest zdania. Odwiedziwszy przedstawicieli prasy stołecznej w klubie sprawozdawców parlamentarnych w ten sposób wyjaśnił przyczynę swego stanowiska:

„Deklaracje nowych rządów — mówił p. Świtalski — są wtenczas potrzebne, jeżeli w tych zagadnieniach, które obchodzą najszersze warstwy społeczeństwa, nowy rząd rozpocząć ma zasadniczy nowy kurs. Tylko taka zasadnicza zmiana — powtarzam — dotykająca istotnych interesów całego społeczeństwa, wymaga publicznego oświadczenia ze strony nowego rządu o jego zamierzeniach. Tej potrzeby w tej chwili i w tem zrozumieniu — jak zaznaczyłem — nie wyczuwam i dlatego muszę prosić, aby panowie wstrzymali się od z obowiązku waszego zawodu płynącej ciekawości, i abyście panowie cierpliwie osądzali działalność tego rządu nie według jego zapowiedzi, ale według tego, co zrobi".

NIHIL NOWI

Przetłumaczona na język polityczny treść tej enuncjacji oznacza po prostu: nihil novi. Nic nowego w kursie polityki rządowej, żadnych zmian, żadnych decyzyj w rozstrzygnięciach t. zw. rozgrywki. Jakże tedy w świetle tego stanowiska wyglądają zapewnienia takich heroldów prasy sanacyjnej,

KU ROZRYWCE WYBORCZEJ

jak konserwatywne „Słowo Wileńskie“ i „Dzień Polski“, jak faszystowskie „Słowo Polskie“, że stoimy w przededniu zasadniczych postanowień, niemal nowego zamachu stanu z t. zw. oktrojowaniem Konstytucji i t. d. i t. d.

Zamiast tego wszystkiego słyszymy zapewnienie wręcz przeciwne w zestawieniu z którémi polityczny charakter zmiany gabinetu, a zwłaszcza tak nieproporcjonalnie długo przewlekające się przesilenie — wydają się jeszcze mniej zrozumiałe. Niezrozumiałość tę potęguje ponadto fakt, że Rząd sam odżegnywujący się najwyraźniej od zamachowych podszeptów swych konserwatywno - faszystowskich zwolenników i rozumiejący niewątpliwie szkodliwość tego rodzaju mącenia opinji w kraju i zagranicą — traktuje jednak te objawy z dziwną pobłażliwością, ogromnie niewspółmierną np. z wrażliwością na wszelkie bardziej zdecydowane głosy krytyki, co się wyraża w zmożonej fali konfiskat prasowych.

ZAMACHY STANU NA CUDZY RACHUNEK

Bo, że te podszepty naszego rewolucyjnego konserwatyzmu i pseudo - faszyzmu przynoszą niewątpliwie szkodę państwu — to twierdzi dzisiaj już nietylko cała prasa niezależna, ale i ustępujący premjer p. Bartel, który po trzechletniem przebywaniu u steru spraw państwowych ma oczywiście w tej sprawie należyte wyczucie. W pożegnalnym swym wywiadzie danym „Il. Kurjerowi Codziennemu“ b. premjer stwierdził, że ani on, ani tem mniej „panicze“ z organów konserwatywnych, nie wiedzą jeszcze jak ustosunkuje się nowy Rząd do Sejmu“.

Następnie rozwinął p. Bartel nie nowy wprawdzie w jego ustach, ale charakterystyczny z uwagi na moment — pogląd na rolę Sejmu „który jest, żyje i działa i którego z powierzchni życia polskiego usunąć nie jest rzeczą tak łatwą“, a również „nie jest rzeczą także potrzebną i pożyteczną, czego pewni młodzieńcy wileńscy nie mogą zrozumieć“.

„Taki młody człowiek — mówi dalej p. Bartel — z niesłychanym tupetem potrafi naprzykład zapowiadać nowy zamach stanu. Tych zamachów ma on w kałamarzu nie ograniczoną ilość. Wywołuje je z niesłychaną łatwością, zawsze cudzemi rękami i na cudzy rachunek“.

PO ZGRZYTACH SOLIDARNOŚĆ

Wystąpienie to jest tem bardziej znamienne, że owym niewymienionym z nazwiska „młodym człowiekiem“ z Wilna jest nie kto inny, jak kolega klubowy p. posła Bartla, członek tegoż samego B. B poseł z Wilna i redaktor miejscowego „Słowa“ p. Stanisław Mackiewicz, ten sam, który się wsławił owym dzisiaj już „historycznem“ powiedzeniem, że klub B. B. nie pozwoli zmienić w swym projekcie konstytucyjnym ani... przecinka.

Wywiad p. Bartla potwierdza tedy i czyni to jeszcze bardziej wyraźnie, niż deklaracja p. Świtalskiego, że na żadną zmianę kursu polityki rządowej się nie zanosi. Oceniając oświadczenie p. Bartla nie trzeba zapominać, że nastąpiło ono po znanej herbatce pożegnalnej w Belwederze, która była jakby demonstracją solidarności poprzedniego i nowego gabinetu oraz manifestacyjnem odnowieniem stosunku przywiązania i oddania się b. premjera osobie marsz Piłsudskiego. Manifestację tę, potwierdzoną następnie udziałem nowego gabinetu w pożegnaniu odjeżdżającego p. Bartla na dworcu kolejowym, uznały sfery decydujące widocznie za pożądaną dla zaznaczenia w opinji publicznej, że w gmachu systemu rządzącego krajem od maja 1926 r. nie nastąpiła żadna rysa.

A JEDNAK ZMIANA JESZCZE JEDEN PUŁKOWNIK

Mimo jednak zapowiedzi „żadnych zmian“, jaką należy wysunąć z oświadczeń obu mężów stanu regime'u majowego — pewne — na pozór drobne, zmiany następują Pierwszą i najbardziej w swej tendencji charakterystyczną, a w opinji prawie niedostrzeżoną, jest zmiana na stanowisku podsekretarza stanu w min. spraw wewnętrznych. Jest ona znamienną zarówno ze względu na osobę ustępującego wiceministra i jego następcy, jak również i z uwagi na fakt, że nastąpiła podobno nie z inicjatywy urzędującego ministra dr. Składkowskiego.

Nie trzeba zapominać, że ustępujący wiceminister dr. Jaroszyński objął to stanowisko już za rządów pomajowych. Nominacja jego na jesieni 1926 r. była wydarzeniem o tyle bądź co bądź rewelacyjnem, że będąc dość świeżej daty „piłsudczykiem“, sympatjami swemi związanym raczej z radykalnym ruchem ludowym, reprezentował on w tem środowisku element ściśle fachowy, o poważnej przeszłości administracyjnej. Nie znaczy to bynajmniej, by jako wiceminister utrzymywał się konsekwentnie na swem fachowem stanowisku. Po wyborach 1927 r. wszedł do Sejmu jako poseł okręgu ciechanowskiego, co pozwalało wnioskować, że i pod względem politycznym utrwalił zaufanie do siebie czynników decydujących. I po tem wszystkiem, po $2^1/_2$ rocznej pracy... dymisja. —

I nowy podsekretarz stanu wprawdzie nie jest obcy resortowi min. spraw wewnętrznych. Pracował w nim w okresie pomajowym jako kierownik nowo utworzonego wydziału spraw wojskowych, zajmując się zresztą przeważnie sprawami politycznemi, a zwłaszcza nader czynnie współpracując z obecnym premjerem, a ówczesnym dyrektorem departamentu politycznego, w... akcji wyborczej. I on również uzyskał mandat poselski, a w klubie B. B. objął stanowisko jednego z wiceprezesów. W jesieni ub roku poseł pułk. Pieracki złożył mandat poselski i objął stanowisko zastępcy szefa Sztabu Głównego. Po kilku zaledwie miesiącach pracy na tak ważnem stanowisku powraca obecnie do porzuconego przed rokiem ministerstwa w charakterze wiceministra.

Z nominacją tą pojawiły się od razu pogłoski notowane w prasie codziennej, że nowy wiceminister przeprowadzi szereg zmian na wyższych stanowiskach administracyjnych. Zapowiedź ta musi posiadać swoisty posmak aktualności politycznej, skoro się zważy, że wśród obecnie czynnych 17 wojewodów (wraz z komisarzem rządu m. st. Warszawy), dosłownie 16-tu zawdzięcza swą nominację rządom pomajowym, a ściśle mówiąc wszystkie one — z wyjątkiem jednej — pochodzą z okresu urzędowania min. Składkowskiego. Jedyny „niedobitek“ ery przedmajowej wojewoda wileński Raczkiewicz posiada całkowite zaufanie dzisiejszych sfer decydujących i lepiej ponoć teraz się czuje niż poprzednio, gdy w okresie „sejmowładztwa“ parokrotnie zasiadał na ławach Rady Ministrów.

Ku rozrywce wyborczej c. d.

MILITARYZACJA ADMINISTRACJI

Przy tym faktycznym stanie obsady na kierujących stanowiskach administracyjnych — nowe zmiany dostosowane niewątpliwie być muszą do jakichś nowych zadań, do których należytego wykonania widocznie nie wszyscy w dotychczasowym zespole w jednakowym stopniu się nadają.

A nie trzeba również zapominać, że niezależnie od „odpowiedniej" obsady stanowisk wojewodów trwa od szeregu miesięcy systematyczna praca nad dalszem zmilitaryzowaniem niższego aparatu administracyjnego. W całym szeregu starostw przechodzą „przeszkolenie" administracyjne liczni oficerowie, przyszli szefowie tych urzędów.

W świetle tych danych, nominacja pułk. Pierackiego na wiceministra nabiera dopiero właściwego oblicza. Niewątpliwie zadaniem nowego wiceministra o chlubnie zapisanej karcie przeszłości wojskowej — będzie ten proces zmilitaryzowania kadrów naszej administracji politycznej przyspieszyć i ująć kierownictwo tego działu służby w swe silne, wypróbowane ręce.

A więc będziemy mieli i kurs „silnej ręki" i to na jednym z najważniejszych odcinków administracji państwowej.

DOŚWIADCZONE RADY „CZASU"

Godziłoby się teraz zapytać, jaki jest cel tych zmian i tendencje im towarzyszące. Pod tym względem — jak i pod wielu innemi — opinja w kraju skazana jest tylko na domysły. Szczęśliwym trafem przyszedł nam jednak nieco z pomocą doskonale zazwyczaj o naszych sprawach wewnętrznych poinformowany warszawski korespondent berlińskiej „Vossische Zeitung" p. Immanuel Birnbaum. Pan ten twierdzi kategorycznie w swym dzienniku, że „rozwiązanie Sejmu i rozpisanie nowych wyborów w chwili odpowiedniej ma być napewno zadaniem głównem nowego premjera, który już w czasie ostatnich wyborów miał brać (?) udział czynny w akcji wyborczej".

Teraz robi się nam jasno. Wiele rzeczy rozumiemy. I oświadczenie p. Świtalskiego i wynurzenie p Bartla o bezużyteczności usuwania Sejmu z życia polskiego. A pamiętając żywo sukcesy wyborcze p. Świtalskiego, przypominamy sobie również niedługo po nich życzliwe rady krakowskiego „Czasu", doradzającego Rządowi w razie zatargu z Sejmem rozpisanie nowych wyborów. Doświadczony w praktykach wyborczych „Czas" z zapałem dowodził, że skoro przy pierwszym wysiłku udało się zdobyć 130 mandatów, następny, należycie zorganizowany winien dać bezwzględną większość.

Zdawało się, że te doświadczone rady zlekceważono. A oto i „Czas" ma nareszcie tak rzadkie dla siebie zadośćuczynienie. Stanie się według jego myśli. Chodzi tylko o „chwilę odpowiednią". Obecna oczywiście zupełnie się nie nadaje. Nim przyjdzie lepsza konjunktura p. wiceminister Pieracki zdąży zakończyć przygotowania...

W tem zestawieniu ta nominacja mówi daleko więcej niż zmiana całego gabinetu.

ŻYCIE w LICZBACH
(MIGAWKI STATYCZNE)

Bank rolny, a nawozy sztuczne

Kredyty, któremi Państw. Bank Rolny finansuje zaopatrywanie się rolników w nawozy sztuczne, stale wzrastają. Pozycja aktywów P. B. R. z tego tytułu wzrastała, jak następuje:

31.XII-25 . .	1.002.000 zł.
31.XII-26 . .	5.304.000 zł.
31.XII-27 . .	17.150.000 zł.
31.XII-28 . .	33.860.000 zł.

Mimo, iż kredyty te nie należą do najdogodniejszych, jednakże, jak widać, rolnictwo korzysta z nich coraz ochotniej. Niedogodność kredytów tych polega na tem, że posiadają one stosunkowo krótkie terminy, które zmuszają rolnika do spłacania ich przed osiągnięciem korzyści produkcyjnej z nabytych nawozów.

Praca górnicza

Produkcja węgla należy do podstawowych przemysłów Polski. Interesujące jest więc, jak w tym przemyśle kształtuje się wydajność pracy robotniczej, mająca poważny wpływ na cenę węgla i na rentowność przemysłu węglowego. Ilustrują to następujące liczby urobku na głowę załogi (w kilogramach dziennie):

	Polska	Śląsk	Dąbrowa
1913 przec.	1.143	1.202	963
1922 „	571	594	518
1925 „	938	1.009	771
1927 „	1.191	1.274	995
1928.XII	1.278	1.355	1.067

Widzimy więc, że po katastrofalnym spadku wydajności pracy w latach bezpośrednio powojennych (zniszczenie kopalń, wyczerpanie fizyczne robotników i t. d.), obecnie wydajność ta wzrosła bardzo znacznie i przekroczyła nawet normy przedwojenne (przeciętnie prawie o 12 proc.). Należy zaś pamiętać, że dzień pracy został po wojnie skrócony, wzrost więc w istocie jest jeszcze większy.

Naturalnie, odziaływają tu, obok wzrostu intensywności pracy robotniczej, także względy takie jak modernizacja urządzeń kopalnianych, organizacja pracy i t. p.

Eksport masła

Eksport masła z Polski od szeregu lat stale wzrasta. Jeszcze w 1924 r. eksport ten równał się niemal zeru. W r. 1928 wywieziono już ogółem 10.974 tonn wartości 66,4 miljona zł. Wartość eksportu masła wyniosła 2,7 proc. wartości całego eksportu.

A mimo to w międzynarodowym handlu masłem Polska zajmuje jedno z najostatniejszych miejsc. Nprz. Danja (coprawda — ojczyzna masła!) eksportuje przeszło 10 razy tyle, Irlandja 2 razy tyle, nawet Szwecja o 50 proc. więcej.

Trzeba zaś zauważyć, że eksportując nprz. w 1928 r. 10.974 t. masła, równocześnie sprowadziliśmy z zagranicy tłuszczów jadalnych: zwierzęcych 26.700 tonn i roślinnych — 1.509 tonn. Są to szmalce, ceresy, słoniny i t. d.

Ogólny więc bilans handlu tłuszczami jest dla Polski ujemny.

Na polu twórczości

Uwagi.

II.

Polsce ten proces i to przewarto ściowanie wartości, odgrywające się przy świetle pożogi światowej, przyniosły w podarku zjednoczenie i niepodległość polityczną kraju. Iście królewski podarek! Nic te dy dziwnego, że oszołomił nas i wy trącił z równowagi. Działalność wy robionej politycznie inteligiencji naszej ze wszystkich trzech zaborów — z podkreśleniem działalności inteligiencji — Kongresówki — polegała przed wojną na opozycji i psuciu kółek w wielce skombinowanym mechaniźmie państwowym Działalność destrukcyjna. Wytworzył się jednocześnie egoizm, bo nie mogąc narodowi służyć a niechcąc państwu własny tylko interes miano na uwadze — przy równoczesnem zaniku energji twórczej. Chyba gdy odmalowywano cierpienia upadku. Tu, w dziedzinie literatury, muzyki i sztuk plastycznych, równaliśmy się a może przeroślismy nawet narody wolne, żyjące na zachodzie.

„...Kiedy myśl o państwie skupiła coś w głowie i woli jednego człowieka, kiedy życie publiczne nie dawało upustu dla ambicji i nie mogło jej zaspokoić, ludzie zaczęli się zwracać od forum publicznego do forum własnej duszy i szukać sławy myślą i słowem". (K. Morawski: Wergiljusz i Horatius). Temi słowy świetny historyk tłumaczy rozkwit literatury za Augusta — my zdanie powyższe śmiało powiedzieć możemy o sobie, z tą zmianą przecież, że myśl o państwie została pogrzebana dopiero wraz z państwem...

Sięgnęliśmy jednak do forum duszy własnej. Świetna epoka romantyzmu, później młoda Polska— w plastyce sztuka krakowska i okres ją poprzedzający — w muzyce Szopen i Moniuszko. Znano nas dotychczas jako świetnych żołnierzy, co pod Warną, Wiedniem, Sommo-Sierą, czy wreszcie na Sandomingo, posłuszni nakazowi Króla Ducha, jasność swą przejawiającego w wielkich czynach, krwią pisali swoją historję, zakończoną epilogiem, podobnym do błysku ostrza szpady w słońcu: śmiercią wodza w nurtach Elstery — teraz nas miano poznać po dziełach mistrzów naszych.

Dzieła sztuki i tytuły książek równym, jak za obce sprawy stoczone bitwy, imię nasze otoczyły blaskiem.

Z nieszczęść czerpano temat i natchnienie, niewola zaczeła być czemś koniecznym przy zapładnianiu dusz twórczych. I nagle przyszła niepodległość. Ludzie, przez całe życie, niekiedy dziedzicznie zawodowo i z obowiązku patriotycznego, zajmujący się robotą destrukcyjną, rozpoczęli — chcąc niechcąc — działalność twórczą. Oni, mistrze w burzeniu i destrukcji — budowniczemi! Pionierzy w literaturze i sztuce znaleźli się bez programu i tematu. Pozatem, przeżywaliśmy wraz z inteligiencją europejską tragiedje myśli, która, jak wyżej zaznaczyłem — spowodowała przewrót w pojęciach i rewizje wszelkich wartości.

Na takim właśnie tle powstaje u nas dążenie do wytworzenia nowych wartości i nakreślenia nowych dróg — nie mówiac o polityce i sprawach socjalnych — w sztuce i literaturze pięknej.

Jaką drogą kroczyć będzie nasza myśl twórcza z jakiego źródła czerpać ma natchnienie i w jaką formę ma ubrać swoje dzieła, ducha nowego przejawu?

CAVIS.

Nareszcie!

Nagrodę literacką na rok 1929 przyznano Wacławowi Berentowi, autorowi Próchna, Oziminy i Żywych Kamieni.

Z piersi kulturalnego obywatela, na ową wiadomość, wyrwało się westchnienie ulgi: nareszcie!

Bo komuż już nie wieńczono skroni tym ze złotych polskich splecionym wieńcem! Nagradzano pośpiesznie postacie z marmuru, często z gliny, z gipsu — tylko On, ze Spiżu, stał na uboczu, chwałą pisarską wielką, niczem więcej, uwieńczony

Aż się zbudziło sumienie, może wstyd może wyrachowanie — kto to wie? — że nie wolno nagradzać co mniejszych, gdy najpierwszy — generalisimus — nie jest nagrodzony.

Redakcja Placówki przesyła wielkiemu pisarzowi najserdeczniejsze życzenia.

C—s

ś. p. ARTUR GRUSZECKI

W ubiegłym tygodniu zmarł w Warszawie w 77 roku życia pisarz, przed wojną cieszący się dużą popularnością. Po wojnie nie był zmarły poczytnym, przeciwnie: zapomniano o nim prawie zupełnie jak zresztą o wielu innych, co nie chcieli zdążać z prądem czasu.

Ich miejsca zajęli inni — Polacy i obcy — karmiący czytelników niezdrową sensacją, obcy — ponadto — podawani w złym przekładzie.

Zaś ś. p. Artur Gruszecki zaliczał się do liczby tych, którzy piórem — jak żołnierz bagnetem, a rolnik pługiem — służyli sprawie: był literatem - społecznikiem, jakich już wśród żyjących pisarzy pozostało nie wielu.

A jak zmarły tę służbę rozumiał?

Stawiał pod światło nasze wady, narowy i bolączki, iżby ludzie zobaczyli i wiedzieli, jakie to ładne... Kolejno tedy pokazywał: siłaczałego wykwintnisia szlachcica i — dla kontrastu — chłopa brutala, macherów giełdowych i im pokrewnych naftowych geszefciarzy.

Obrazował życie górników i ciężkie warunki pracy wśród rzeszy robotniczej; oddzielną pracę poświęcił walce z zalewem niemieckim na Śląsku.

A kiedy już pokazał to, co najważniejsze, pojechał do Brazylji, by się z bliska przyjrzeć życiu wychodźców polskich i następnie podzielić się wrażeniami w Polsce.

Zwiedził również Słowaczyznę i walkę na tej ziemi osiadłego szczepu z madziaryzacją w formę opowiadań historycznych ujął.

Wielo - tomowe jego powieści nie miały wysokiego poziomu artystycznego, miały natomiast inną zaletę: były pożyteczne.

Cześć Jego pamięci!

C—s

Z WYDAWNICTW

Ukazała się niedawno nam nadesłana „Jednodniówka szkoły podchorążych", stacjonowanej w Tomaszowie Lubelskim.

Dobór piór, szlachetne tętno młodości cechują te wydawnictwo, dzięki któremu społeczeństwo nasze pozna dole i niedole podchorążych.

Odznacza się w tym numerze wydany starannie i estetycznie dział literacki, a zwłaszcza poezje Józ. Birkenmajera, J. N. Millera, oraz „Nasz kapitan".

Ostatnio wymieniony utwór poety-żołnierza jest opowieścią z życia, co nie zmniejsza jego wartości literackiej.

Ze swej strony możemy zachęcić tylko innych, by poznali treść wydawnictwa naszej młodzieży wojskowej, która zawsze wysoko wznosiła sztandar ze złotemi zgłoskami „Ojczyzna i Honor".

MOŻE TAK — MOŻE NIE.

ZNAMIENNE ALUZJE

W kołach politycznych zwrócono uwagę na znamienne aluzje polityczne, jakie znalazły się w niedzielnem przemówieniu p. Prezydenta Rzeczypospolitej podczas uroczystości dekorowania krzyżem zasługi kolejarzy i pocztowców.

P. Prezydent Rzeczypospolitej w przemówieniu tem zaznaczył, że „dzisiejszy stan rzeczy, umożliwiający koordynowanie i wiązanie wszystkich wysiłków pozytywnych dla państwa z imieniem Józefa Piłsudskiego, jest doniosłym atutem w naszym rozwoju", a wreszcie, że obecnie „do stanowisk kierowniczych w państwie mają dostęp ludzie, którzy w szybkiem tempie zdobywają doświadczenie w rządzeniu krajem w najszerszem słowa tego znaczeniu, którzy coraz mniej rozpraszają się w swoich kierunkach pracy, dążą coraz więcej do jej sharmonizowania i prowadzenia po linji wytyczonej przez wielkiego naszego Kierownika".

W słowach powyższych sfery polityczne upatrują — i trafnie — odpowiedź na szerzone w czasie ostatniego przesilenia pogłoski o rzekomych rozdźwiękach wśród najwyższych czynników państwowych.

Wprawdzie już powierzenie misji tworzenia nowego Rządu p. Świtalskiemu a następnie skład gabinetu powołanego na jego wniosek przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej — były dostatecznym dowodem, że pogłoski te pozbawiane są wszelkiej realnej podstawy.

Tem niemniej ostatnie tak autorytatywne oświadczenie, jest ważnym przyczynkiem dla wyjaśnienia obecnej sytuacji państwowej, w której marsz. Piłsudski pozostaje niezmiennie czynnikiem decydującym.

P. MIEDZIŃSKI REDIVIVUS

P. Miedziński zamienił wygodny fotel ministerjalny przy pl. Napoleona na mniej reprezentacyjny redaktora względnie wice - redaktora politycznego „Głosu Prawdy". Codziennie teraz w zastępstawie strudzonego p. Koca grzmi z łam bojowego organu „sanacji moralnej". Trudno jednak w dzisiejszym autorze wstępnych artykułów poznać dawnego ob. A. Świstka z tegoż samego „Głosu" Stanowczo mniej bojowy, bardziej stateczny, niby poważny. Ano słusznie już dawni Rzymianie mówili, że honores mutant mores...

Ale mimo tych „honorów" złośliwi ludzie nie przestają szarpać b. ministra poczt. Niedość im, że na pożegnanie nikt mu nawet serdecznego słowa nie powiedział. Wszyscy zapomnieli, a o ile pamiętają, to tylko z tej strony, o której on sam wolałby zapomnieć.

Ot i teraz niepoprawna „Gazeta Warszawska" zaczęła znowu snuć jakieś rewelacje, jak się to „urządza" p. Bogusław Miedziński. Coś o jakimś folwarczku w pow. siedleckim, wyrzucaniu długoletniego dzierżawcy, który stał się prawnym właścicielem części majątku, o niedozwolonej w tej mierze presji ze strony prezesa okręgowego urzędu ziemskiego p. Janiszowskiego ponoć przyjaciela p. Miedzińskiego i t. p. i t. p.

Były minister nie zlekceważył tym razem zarzutów. Długo, ale — jak to mówią zbyt „gęsto" i mocno niezrozumiale — tłómaczy się z nich w „Głosie Prawdy", a cały sens tych wywodów jest taki, że to nie on właściwie, tylko jego ojciec, a przecież Konstytucja (patrzcie państwo p. Miedziński powołuje się na Konstytucję!) nie zabrania ojcu ministra posiadać majątku, a synowi go odwiedziać.

Oczywiście, że Konstytucja tego nie zabrania, a i ludzie nawet dobrze widzą, gdy dobry syn pamięta o starym ojcu. Byle tylko to się działo w sposób prawem dozwolony, bez krzywdy niczyjej, bez usłużnej presji władzy.

A o tej stronie zarzutów „Gazety" p. Bogusław Miedziński dziwnie milczy...

JESZCZE P. RUSZCZEWSKI

Z ustąpieniem ministra Miedzińskiego przycichła nieco sprawa radosnego budowniczego z jego ramienia inż. Ruszczewskiego. O postępach prowadzonego przez władze sądowe śledztwa pod zarzutem „przekroczenia kompetencji i pewnej samowoli", jak to oględnie w swem wyjaśnieniu do prasy w dn. 15 marca r b sformułował p. Miedziński — oczywiście nic nic nie słychać.

Chodzą tylko niejasne jakieś pogłoski, że zainteresowanie przebiegiem śledztwa w pewnych kołach jest dość duże, że żywo interesuje się tą sprawą b. minister, a dzisiejszy współredaktor „Głosu Prawdy", ale najprawdopodobniej nie z sentymentu do swego b. przyjaciela, lecz jako jego b. zwierzchnik, który go przecież oddał... prokuratorowi i to podobno z własnej inicjatywy bez żadnego nacisku ze strony b. premjera Bartla.

Tylko trochę tajemniczo brzmi ten zarzut „przekroczenia kompetencji i pewnej samowoli" z powodu którego inż. Ruszczewskiego niepokoją śledztwem. Czy rzeczywiście o takie „bagatelki" tylko chodzi?

Coś inaczej o tem przebąkują ale aż w... Poznaniu.

Podejrzliwi Poznańczycy śledzący z żywem zainteresowaniem stan robót przy Powszechnej Wystawie Krajowej szepcą sobie na ucho o jakimś „skandalu" z budową pawilonu wystawowego min. poczt i telegrafów.

Na budowę tego pawilonu preliminowano w budżecie tylko 200 tys. złotych, ale umowę zawarto z inż. Ruszczewskim jakoby na 300 tysięcy. Po wyprowadzeniu fundamentów okazało się jednak, że na dalszą budowę nie ma już... ani grosza. A tu otwarcie wystawy za pasem. Sprawa doszła do uszu premjera Bartla i na skutek jego zabiegów pawilon pocztowy wykańcza ponoć na własny rachunek dyrekcja P. W. K., a inż. Ruszczewskim zajęły się władze sądowo - śledcze.

Czy tak jest w istocie, nie wiemy. Ale tak opowiadają sobie ludzie dobrze poinformowani w Poznaniu. A w Warszawie chyba o tem coś bliżej i więcej wiedzą...

OBROŃCA LWOWA — INWALIDĄ OD URODZENIA.

Do licznie „chorych na rozkaz" od jakich roją się szeregi b. oficerów służby czynnej, zwolnionych w ostatnich trzech latach — przybywa obecnie nowa kategorja: niezdolnych do służby wojskowej wogóle, którzy nie wiedząc o tem, spędzili w twardej służbie wojskowej lata wojny światowej, a następnie polsko-bolszewickiej.

Jednym z najwybitniejszych przedstawicieli tej kategorji jest, m. in., obrońca Lwowa, głośny brygadjer, b. poseł i prezes komisji wojskowej drugiego Sejmu — pułk. Czesław Mączyński.

Bohaterski obrońca Lwowa, mieszkający stale w „lwim grodzie" zawezwany został na dzień 2 kwietnia (wtorek powielkanocny!) do Grodna przed oblicze komisji superrewizyjnej. Ta ostatnia po zbadaniu go uznała pułk. Mączyńskiego niezdolnym do służby wojskowej w kategorji E., a więc niezdolnym nawet do służby kancelaryjnej, właściwie niezdolnym od urodzenia!

Kochany panie pułkowniku! Gdyś jeszcze w 5 kl. jarosławskiego gimnazjum przed 30 laty bez trudności podnosił do góry ciężar wagi 100 klgr., gdyś następnie czasu wojny pełnił ciężką służbę w armji austrjackiej, a potem w chwili najazdu bronił ukochanego miasta — nigdy nie wiedziałeś, żeś od urodzenia jest do służby wojskowej niezdolnym.

Dowiedziałeś się teraz o tem. Jakże to przykro, ale niewątpliwie i przyjemnie zarazem mimo takich wad organicznych móc pełnić służbę żołnierską i to tak chlubnie, jak Ty ją we Lwowie pełniłeś!

ZMIANA W BANKU POLSKIM.

Zgodnie z informacją „Placówki", (w której uprzedziliśmy prasę codzienną o całe 5 dni), prezesem Banku Polskiego został zamianowany b. poseł w Waszyngtonie dr. Wł. Wróblewski.

Może tak — może nie c. d.

Według pogłosek, kursujących w kołach finansowych, jako jedynego poważnego jego przeciwnika wysuwano kandydaturę obecnego wiceprezesa dr. Młynarskiego. Za tym kandydatem przemawiały względy rzeczowe, a przedewszystkiem poważne stosunki, jakie posiada w międzynarodowym świecie finansowym, co się wyraziło, m. in., powołaniem go przed kilku tygodniami na członka komitetu finansowego Ligi Narodów.

Według tych samych źródeł należy przewidywać, że dr. Młynarski — mimo czynionych mu propozycyj — nie pozostanie z chwilą wygaśnięcia jego mandatu (we wrześniu r. b.) na stanowisku wiceprezesa Banku.

Dr. Młynarski na swem stanowisku przeprowadził w 1927 r. główne rokowania w sprawie pożyczki stabilizacyjnej, uważanej za najwybitniejszy sukces w polityce finansowej rządów pomajowych. Dr. Wróblewski współdziałał w niefortunnem zrealizowaniu pożyczki Dillonowskiej w 1924 r. Obecna nominacja jest klasycznym przyczynkiem uznania dla wiedzy fachowej i zasługi, stosowanym za ery „radosnej twórczości"...

Mówi się tu i ówdzie...

.... że nowo mianowany prezes Banku Polskiego, a niesłusznie niedoceniony dyplomata, dr. Władysław Wróblewski — pierwszy szczebel swej bujnej i wszechstronej karjery urzędniczej, zawdzięcza niepośledniej miary zdolnościom artystycznym, mianowicie podobno prawie mistrzowskiej grze na fortepianie.

Tem zwrócił na siebie uwagę ówczesnego namiestnika Galicji Leona hr. Pinińskiego (pozatem znanego estety i profesora historji sztuki) i ten powołał go na sekretarza prezydjalnego w namiestnictwie.

Było to lat prawie 30.

Złośliwi zapytują, jakiej grze zawdzięcza p. Wróblewski dzisiejsze wyróżnienie u szczytu swej karjery?

* * *

.... że złośliwe i krzywdzące Polskę informacje wrogiej nam prasy zagranicznej, jakobyśmy byli krajem nietolerancji religijnej, w którym „wojujący klerykalizm" prześladuje innowierców i nie dopuszcza ich do urzędów publicznych — nie znajduje już oddawna posłuchu nawet w kołach liberalno-masońskich.

Przyczynił się do tego w głównej mierze skład osobowy gabinetów pomajowych pod względem wyznaniowym.

Wprawdzie nikt takiej statystyki nie prowadzi, ale jest przecież publiczną tajemnicą, że np. oba wyznania ewangielickie, przedstawiające zaledwie drobny ułamek obywateli polskich — są stosunkowo b. licznie reprezentowane na wysokich urzędach. W ostatnim gabinecie podobno ich wyznawcy doch dzą jakoby prawie do 30 procent.

Z tego objawu niewątpliwie tylko cieszyć się należy. Jest tylko źle, że niektórzy reprezentanci religji katolickiej, która według Konstytucji zajmuje „stanowisko naczelne wśród równouprawnionych wyznań" — nieraz o tych szczegółach nie wiedzą. Wynikają stąd podobno pewne nieprzyjemne... gaffy.

Nie wiadomo czy winna temu nieświadomość jednych, czy też niezrozumiała wstydliwość drugich...

Czegóż bowiem tu się wstydzić?

* * *

.... że sama przynależność do klubu B. B., będącego przecież najczystszą emanacją „sanacji moralnej" — zwalnia ludzi od reagowania na różne zarzuty lub niedyskrecje, usiłujące się wdzierać nie tyle w ich tajniki prywatne, ile publiczne.

Ot np. w czasach ostatnich pisano dość dużo i szeroko w prasie o działalności politycznej p. posła Polakiewicza w związku z ujawnionemi przez „Placówkę" szczegółami z jego akcji wyborczej. Dzienniki różnych obozów zgodnie twierdziły, że p. Polakiewicz winien albo „Placówkę" zaskarżyć o oszczerstwo, albo oddać sprawę do rozpatrzenia sądu marszałkowskiego.

Tymczasem p. wiceprezes klubu B. B. nabrał wody do ust i milczy. Choć niezupełnie. Bo oto na pełnem, uroczystem posiedzeniu klubu B. B. w dn. 24 b. m. przemawia i nawet referuje...

Czyć można się temu dziwić. Wiadomo — kruk krukowi...

* * *

.... że śladem swego wiceprezesa i złotousty p. Sanojca za nic sobie bierze różne zarzuty, z któremi występują właśni jego eks-przyjaciele z kołomyjskiej Rady miejskiej.

W rozesłanem ostatnio z powodu plenarnego posiedzenia klubu B. B. liście otwartym sanatorzy radzieccy m. Kołomyji użalają się srodze na niewdzięcznego i łapczywego zarazem asesora (ławnika) swego rodzinnego miasta p. posła Sanojcę.

Zarzucają mu różne „sprawki" i małe, a niegodne dygnitarza miejskiego i leadere'a B. B., „interesiki". Piszą wprost, że wpadł „w magistracki gnój", łudząc się widocznie, że klub B. B. zajmie się tą sprawą i przystąpi do... sanacji gospodarki magistrackiej w stolicy Pokucia, czyli do wyrzucenia Sanojcy.

Naiwni Kołomyjanie, źleście się z swemi żalami wybrali! Czyż Wasze „mizerne" zarzuty mogą ugodzić w generalnego mówcę B. B., referenta budżetowego, jednem słowem w filara sanacji sejmowej?

Któż wówczas będzie przemawiał i grzmiał w Sejmie? I czy można Sejm pozbawiać najweselszego z... mówców?

Zlitujcie się i zreflektujcie — w imię wspólnej Wam sprawy „sanacji moralnej"!

HUMOR POLITYCZNY

Wszędzie ten „etatyzm"!

Przeciwnicy „etatyzmu" dowodzą, że od czasu, kiedy urzędowy Pim począł rządzić pogodą w Polsce, pogoda ta zupełnie się popsuła; tylko dopuszczenie na nowo „inicjatywy prywatnej" w tej dziedzinie może zapobiec podobnym mrozom i zamieciom, jakie przeżyliśmy niedawno.

Na czasie...

Przy powitaniu nowego ministra pracy wielu urzędników szeptało podobno:

— Ave, Prystor, emerituri te salutant.

MONOLOG DYGNITARZA PAŃSTWOWEGO.

Ongi, za gabinetu Moraczewskiego, byłem gorliwym socjalistą i obrońcą robotników; później, za wszechwładzy Witosa, reprezentowałem interesy kmiece; po wypadkach majowych niezwłocznie ogłosiłem w pismach sanacyjnych, że jedynie w ustroju cechowym należy doszukiwać się przyszłości Polski, i wstąpiłem do Partji Pracy. Dziś Bartel dostał dymisję, trzeba więc szukać drogi, jakby tu, nie służąc nigdy wojskowo, wyszachrować jednak awans na pułkownika...

Cena prenumeraty: rocznie zł. 12, kwart. zł. 3.50 mies. zł. 1.20
Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070**

Redaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.